

List to Piotra Pęzińskiego i jego odpowiedź

Jaff Schatz



29 lipca 2014 r.

Szanowny Panie,

Więc wreszcie przeczytałem Pańską książkę, i to z wielkim zainteresowaniem. Nie będę pisał o wielu oczywistych zaletach Pańskiej pracy. Miast tego pozwalam sobie przekazać moje dwie, nie tylko tzw., ale w mojej intencji rzeczywiście konstruktywne uwagi na temat ambicji dotyczącej zadeklarowanego zakresu tematu, jak opisany w tytule książki, tzn. „Młodzież żydowska w PRL...”.

1. Zawartość pracy koncentruje się – w bardzo dobry sposób – na opisie i analizie życia i działalności organizacji oraz formalnych struktur powołanych do prowadzenia tzw. żydowskiej działalności młodzieżowej (co egzemplifikuje Pan przykładami kilku wiodących postaci tegoż to życia organizacyjnego). Tak więc, w moim odbiorze podstawowym przedmiotem pracy jest nie tyle „młodzież żydowska”, a struktury i organizacje powołane do działalności pomiędzy tą właśnie młodzieżą.

2. Jeżeli ambicją pracy ma być całość problematyki, jak w tytule, to prócz opisu/analizy „młodzieży TSKŻ”, jak i organizacji powołanych do pracy pomiędzy nią, pozostaje cały obszar żydowskiej młodzieży poza zasięgiem działalności TSKŻ-u i struktur z nią zrzeszonych. Jeżeli bardzo z grubsza przyjmiemy, że w Polsce tego

okresu żyło co najmniej ok. 10 000 osób, które nazwać można dziećmi i młodzieżą żydowską, i że w okresie rozkwitu na żydowskie kolonie przyjeżdżało ok. 3 000 takich osób, oznaczałoby to, że ok 2/3 ówczesnej żydowskiej młodzieży znajduje się poza kręgiem problematyki nakreślonej w Pańskiej pracy.

Bardzo mi zależy, by nie przyjął Pan moich uwag, jako szukanie dziury w całym, a raczej jako pełne sympatii rady i zachętę by – jeżeli Pańska sytuacja życiowa i zawodowa na to pozwala – w przyszłości poszerzyć zakres przedmiotu, tak by pokrywał całość problematyki. Taka praca – Pański doktorat? – byłaby rzeczywiście unikalna.

Serdecznie pozdrawiam i życzę sukcesów!

/Jaff Schatz

Odpowiedź Piotra Pęzińskiego

1 sierpnia 2014

Szanowny Panie,

bardzo dziękuję za lekturę książki, miłe słowa zachęty i cenne uwagi. Mają one dla mnie wielkie znaczenie, każą mi bowiem powtórnie rozważyć kwestie badawcze, których nie dostrzegalem lub wydawały mi się ostatecznie przemyślane i zamknięte. Pana recenzja inspiruje mnie do dalszego zagłębienia się w interesujący mnie temat. Pozwoli Pan, że napiszę kilka słów wyjaśnienia odnośnie do poruszonych przez Pana kwestii.

Zdecydowałem się na „młodzież żydowską” w tytule po konsultacji z Wydawcą, czyli Żydowskim Instytutem Historycznym. Z pewnością bardziej precyzyjnym byłby może: „Dzieci TSKŻ” lub „Ruch młodzieżowy przy TSKŻ”, jednak ten wybór oznaczałby zawężenie możliwości dotarcia książki poza krąg osób „wtajemniczonych” (kto w Polsce wie, co to było/jest TSKŻ?). Nie mogłem tego aspektu nie brać pod uwagę.

Choć „Młodzież żydowska” w tytule może wydawać się sformułowanie na wyrost, to jednak – jak sądzę – nie jest on nieprawdziwy. Tak, książka koncentruje się głównie na opisie koncesjonowanych form młodzieżowego życia żydowskiego w PRL w ramach TSKŻ, ale przywołuje także inne (niezwiązane z TSKŻ) formy zorganizowanego życia (oficjalnego i nieformalnego), w których młodzież pochodzenia żydowskiego (i nie tylko) znajdowała przestrzeń do działania lub zabawy (Klub Michnika, komandosi, prywatki u Piotra Brojde, spotkania u Szmula Tenenblatta).

To bardzo prawdopodobne, że 2/3 dzieci i młodzieży pochodzenia żydowskiego pozostawała poza wpływami TSKŻ, ale (może zabrzmiało to paradoksalnie) – wydaje mi się – ta 1/3 opisana w *Na rozdrożu...* stanowi na tyle dużą liczbę, że można ją potraktować jako reprezentatywną dla całego środowiska/generacji. Na żydowskie

kolonie jeździły przecież dzieci z rodzin wszelakich – prowincja, „warszawka”, religijni, aparat, związani z TSKŻ i pozostający poza jej strukturami itp. Oczywiście, można by się zastanawiać, które dzieci nie wyjeżdżały na „kolonie żydowskie” i dlaczego, ale sądzę, że nie różniła się ta młodzież i dzieci w jakiś szczególny sposób od tych, które były uczestnikami TSKŻ-owskich „aktywności”. Jeśli była gdzieś różnica, to w postawach rodziców – bo to oni w kwestii wyjazdu na wakacje w takie, czy inne miejsce, w takim, czy innym gronie, dokonywali wyboru.

Poza tym ci „nieobecni” – pochodzący z niezainteresowanych TSKŻ rodzin pochodzenia żydowskiego (choć z pewnością wiedzący o istnieniu Towarzystwa), przewijają się na łamach książki – we wspomnieniach kolonistów lub w dokumentach jako obiekt zabiegów TSKŻ o przyciągnięcie ich (i ich rodziców) pod skrzydła Towarzystwa. Czytelnik *Na rozdrożu...* dowiaduje się o istnieniu tych „niezorganizowanych”, jako naturalnego „zaplecza” dla TSKŻ.

Nie mogę nie zgodzić się z Panem, że – aby zachować pełną spójność pomiędzy tytułem a treścią – należałoby uwzględnić w badaniach osoby pozostające poza środowiskiem TSKŻ, a jednocześnie posiadające poczucie żydowskiej tożsamości. To wielkie wyzwanie, ale nie niemożliwe do przeprowadzenia.

To jest oczywiście moje spojrzenie na zagadnienie, będące z pewnością próbą „obrony” tytułu i książki – no bo taka już dola autora, który jak ojciec nie może nie bronić swojego „dziecka” (mimo że nie jest doskonałe). Jeszcze raz ogromnie dziękuję za pomocne uwagi i inspiracje. Czerpałem je z Pana książek i artykułów już na etapie pisania książki.

Z wyrazami szacunku,

Piotr Pęziński

Źródło: „Plotkies”, nr 61.